№ 210. Warszawa, Środa 29 Lipca / 11 Sierpnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80) kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Klary Panny.
Wschód słońca o g. 4 m. 39.—Zach. o g. 7 m. 30.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w poł. ciep. 20.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

Z Petersburga, 9 (21 lipca).

Zdaniami Rady Państwa, Najwyżéj zatwierdzonemi w dniach 20 i 27 maja, i 3 czerwca, postanowiono, iż niżéj wyszczególnione osoby, które udowodnił albo posiadanie przez ich przodków w kilku pokoleniach majątków szlacheckich, albo należenie swoje do rodów, dawniéj już przez heroldją Cesarstwa wywiedzionych, ze spisów ludności podatkujących mają być wyłączone, do pierwotnéj przodków szlacheckiéj godności przywrócone i do odpowiednich działów czyli części xięgi wywodowéj zapisane, jako to:

1) Michał, Józef-Antoni (2 imion), Wincenty, Jerzy i Hilary-Onufry (2 imion) *Jurjewicze*—do 1 części.

2) Szymon-Rafał (2 imion) i Stanisław-Florjan (2 imion) *Leszkowscy*—do 1 części.

3) Tomasz z synami Józefem Szymonem (2 imion) i Stanisławem, Franciszek z synami Alexandrem, Adamem i Kasprem, Wiktor i Szymon *Gowarkowscy*—do 1 części.

4) Juljan-Chryzostom (2 imion), Wiktor i Andrzej *Korejwa*—do 1 części.

5) Antoni-Grzegórz (2 imion) z synami. Hieronimem, Stefanem i Konstantynem, Lambert i Mateusz *Janowscy* do 6 części.

6) Jan, Karol, Franciszek, Michał, Nikodem z synem Adamem, Antoni-Franciszek (2 imion), Jan-Wincenty (2 imion), Kazimierz, Xawery-Józef (2 imion), Jan, Tomasz z synami Adamem, Antonim-Konstantym (2 imion) i Ignacym, Karol, Jan-Eljasz (2 imion), Bernard, Felix-Kajetan (2 imion), Djonizy, Wincenty, Dominik, Antoni z synami Bazylim-Alexandrem (2 imion), Józefem-Xawerym (2 imion) *Barancewicze*—do 1 części.

7) Ignacy z synami: Zenonem, Janem i Ludwikiem, i Michał z synem Adolfem, Ignacy-Antoni (2 imion) z synami Szczepanem, Karolem, Michałem i Erazmem, i Edward *Jastrzębscy*—do 1 części.

8) Franciszek, Stanisław, Andrzéj, Zenon, Franciszek, Piotr, Józef i Jan *Kozłowscy*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Zarządzającego służbą cywilną w Królestwie, Najmiłościwiej dozwolić raczył znajdującym się za granicą wychodcom Polskim: Władysławowi-Juljanowi-Alexandrowi 3ch imion *Ankowskiemu*, Józefowi *Neuburgowi*, Karołowi *Czerabskiemu*, Marcinowi *Gałkowskiemu*, Kajetanowi *Bogdańskiemu*, Konstantemu *Balickiemu*, Leopoldowi-Władysławowi 2ch imion *Wojnie*, Janowi *Lisickiemu*, Wincentemu-Włodzimierzowi 2ch imion *Łojewskiemu*, Nikodemowi *Dąbskiemu*, Ignacemu *Brodowskiemu*, Dominikowi-Piotrowi 2ch imion *Colin*, Ignacemu *Filipowiczowi*, Wojciechowi *Flint*, starozakonnemu Salamonowi-Jakóbowi 2ch imion *Diner* vel *Fiurer* vel *Rubinsztein*, Władysławowi *Wrześniewskiemu*, Izydorowi Albertowi 2ch imion *Ruszkowskiemu* i Wilhelmowi *Wanselow*, powrócić do Królestwa Polskiego na zasadach Najwyższego Ukazu z dnia 15 (27) maja 1856 roku.

W Imieniu Najjaśniejszego
ALEXANDRA II,
CESARZA WSZECH ROSSJI, KRÓLA POLSKIEGO,
&. &. &.

Rada administracyjna Królestwa.

Zważywszy że przepisy i zasady objęte w postanowieniu Xięcia Namiestnika Królewskiego z d. 25 listopada 1817 r. jako też i w postanowieniu Rady administracyjnéj Królestwa z d. 24go stycznia (5 lutego) 1833 r. co do pożyczek na budowę domów w m. Warszawie udzielanych z funduszu na ten cel ustanowionego, nie odpowiadały dzisiejszym dążnościom wzrostu tegoż miasta, oraz w celu, aby udziałem tego rodzaju pożyczek przyjść w pomoc większéj liczbie jak dotąd mieszkańców przystępujących do budowy domów murowanych, Rada administracyjna Królestwa z mocy Najwyższego pozwolenia Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, na przedstawienie Kommissji Rz. S. W. i D. postanowiła i stanowi:

Artykuł 1. Na budowę nowych, przebudowanie starych domów, lecz tylko murowanych frontowych, mieszkalnych lub parterowych, jako i piętrowych w m. Warszawie i na przedmieściu Pradze, udzielane będą przez magistrat miasta, z wzmiankowanego funduszu, pożyczki budowlane, w summach okrągłych odpowiadających jednéj trzeciéj części kosztów budowy anszlagiem przez Kommissję Rz. S. W. i D. zatwierdzonym obliczonych, z tém jednak ograniczeniem, iż pożyczki te na jeden dom nie mają być wyższe nad summę rs. 15,000. W razie braku konkurentów do pożyczek za szczególnemi tylko decyzjami Rady administracyjnéj Królestwa summa ta przekroczoną być może.

Art. 2. Jeżeli fundusz bieżący nie wystarczy w respective roku na udział pożyczek dla wszystkich którzy budowy rozpoczęli lub takowe do skutku już doprowadzili, wówczas magistrat mocen jest na żądanie interessowanych w sposób praktykowany wystawiać akcje na rachunek pożyczek z funduszu lat przyszłych wypłacać się mających, które to akcje na zasadzie umowy na dniu 11 października 1828 r. z Bankiem Polskim zawartéj, przez tenże Bank skupywane będą. Wszakże akcje rzeczone nie mogą być przez magistrat wydawane na odleglejszy zakres nad trzy lata następne, a tém samém i nad cyfrę funduszu na te lata służyć mającego.

Art. 3. Pożyczki rzeczone nie powinny być inaczéj uważane, jak tylko za pomoc ze strony rządu, i dla tego każdy z właścicieli starających się o pożyczkę budowlaną, obowiązany własnemi zasobami budowę rozpocząć. Przyznawanie i wypłata pożyczek następować ma w miarę o ile wystarczy fundusz na to przeznaczony w kolei zgłoszenia się o udział pożyczki.

Art. 4. Wypłata pożyczki ani też wystawienie akcji nie wprzód nastąpić może, aż po wyprowadzeniu fundamentów pod cokuł, za poprzedniem zabezpieczeniem hypoteczném całkowitéj pożyczki na pierwszém miejscu, lub przynajmniéj na pierwszéj połowie czystéj wartości domu murowanego w m. Warszawie, z warunkiem, iż zaraz po ukończeniu budowy domu na któréj pożyczka udzieloną została, ubezpieczenie takowe w sposób wskazany na tenże dom przeniesione zostanie.

Art. 5. Gdyby właściciel possesji, na któréj wnoszoną jest budowla, a mający przyznaną pożyczkę nie był wstanie wystawić kaucji, o jakiéj mowa

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 209.)

Tak już się żegnał. A kiedy przy pożegnaniu jeszcze po raz ostatni hetmanowę o swoich najlepszych chęciach zapewniał, uważał że Zosia patrzała jakiemiś tak przenikliwemi oczyma na niego, jakby go chciała przejrzéć na wylot. Zdawało mu się nawet, jakby jéj oczy błyszczały łzami. A to go tak głęboko wzruszyło, że zadrżał cały i utracił w połowie przytomność. Jednakże obawiając się, aby jéj całkiem nie stracił, tylko tem prędzéj jeszcze wybiegł z komnaty...

Kiedy się ocknął, noc była ciemna, on, obwinięty w płaszczyk hiszpański, biegł chodnikiem ulicy, a służący w barwie hetmańskiéj szedł przed nim, prowadząc go do jego gospody. Za małą chwilę był już w swojéj kwaterze, zawołał gospodarza i kazał sobie konie przyprowadzać czemprędzéj, a służącemu pakować bagaże. I już tu niby wszystko było w porządku. Nie wiedział on jeszcze o stanie sprawy publicznéj tak dokładnie i pewnie, ażeby mógł postanowić u siebie, za czem mu przyjdzie u hetmana przemawiać; aleć ta rzecz nie była tajemnicą gabinetową, a czegoby się nie mógł dowiedziéć na drodze, to mu się musiało wyjaśnić w obozie. Tak tedy, czy owak, siadać mu tylko było natychmiast i jechać do Podkamienia, ażeby zająć czemprędzéj to stanowisko, z którego tak teraz jak i na potem będzie mógł być pożytecznym ojcyznie.

Ale tymczasem inna tu wcale kwestja stanęła mu na przeszkodzie. Jakżeż? to powróciwszy do kraju, nie miałby przedewszystkiem nawidzić swego drugiego ojca, swego ukochanego miecznika? Człowiek ten podniósł go prawie ze ziemi, do swego serca przytulił, kosztem swojéj szkatuły wyprawił i utrzymywał przez półtrzecia roku we Francji, — wszystko co teraz się otwierało przed Jerzym, nie losowi, nie szczęściu, nawet nie matce swojéj, tylko winien był jemu, — i onby go mógł teraz ominąć? W jego domu tyle było miłości dla niego, tyle serc kochających, jego anioł opiekuńczy, który go strzegł za morzami i modlił się za niego na xiążeczce nabożnéj, tam mieszkał i wyczekiwał go z upragnieniem, — i onby miał o nich zapomniéć? Jakoż już nie tęsknota, ale ogień jakiś wewnętrzny go palił, aby wstąpić koniecznie nad Nidę. I myślał sobie natenczas: Zboczę z drogi i choćby na jedno oka mgnienie tam wstąpię.— Ale nieubłagany rozum mówił mu wcale inaczéj. Zboczyć bowiem nad Nidę, to dwa dni zwłoki. A tu naród uciemiężony się ocknął i stanął nareszcie pod bronią, — czeka chwili, ażeby w swojego ciemięzce uderzyć, — klucz do téj chwili trzyma w ręku hetman wielki koronny — a klucz do serca hetmana ma on w swoich ręku. Jeden tu dzień jedna może godzina, jest w stanie zepsować wszystko. Nie! tu nie można tracić ani jednéj godziny.

Jakoż przeciwko temu nie było co mówić. Stęsknione serce, chociaż go miłość i wdzięczność ze wszystkich sił pociągały do owego ukochanego zameczku nad Nidą, musiało uledz obowiązkom ważniejszym i zmilczéć. Jerzy pomyślał sobie: Zameczek jeszcze dostoi

w artykule poprzedzającym. to w takim razie obowiązany jest akkordowaną pożyczkę zabezpieczyć na całéj swéj possesji, na któréj wznosi budowlę. Wypłata zaś pożyczki na rzecz jego ma następować w trzech ratach, to jest pierwsza po wyprowadzeniu fundamentów z ziemi pod cokuł, druga po wyprowadzeniu dachu, a ostatnia trzecia część po zupełnem dokończeniu budowy.

Art. 6. Uzyskujący pożyczkę w gotowiźnie lub w akcjach począwszy od roku w którym pożyczka przez magistrat zrealizowaną zostanie i bez względu, czy to miało miejsce na początku lub w końcu roku, przez 25 lat uiszczać będzie z góry po sześć od sta od otrzymanéj summy pożyczkowéj, to jest po 4 na zwrot kapitału i po 2% na powiększenie funduszu pożyczkowego. Poczem wszelkie jego zobowiązania z tego tytułu ustają i magistrat miasta mocen jest upoważnić wykreślenie z hypoteki ubezpieczenia pożyczkowego.

Zyskujący akcje i takowe ustępujący Bankowi Polskiemu, stosownie do umowy wyżéj zacytowanéj z Bankiem zawartéj, obowiązany jest płacić na rzecz Banku za pierwszy rok w którym akcja przez Bank będzie nabytą po ½% na miesiąc, czyli w stosunku 6% rocznie, za dalsze zaś lata aż dopókąd akcja przez kassę miejską nie zostanie wykupioną, po 5%.

Art. 7. Magistrat miasta Warszawy za każdy rok zdawać ma sprawozdanie Kommissji Rz. S. W. i D. z obrotu pożyczek budowlanych i takowe za pośrednictwem pism czasowych podawać do wiadomości publicznéj.

Art. 8. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w dzienniku praw zamieszczone być ma, Rada administracyjna Królestwa porucza Kommissji Rz. S. W. i D.

Działo się w Warszawie, dnia 20 czerwca (2 lipca) 1858 roku.

Prezydujący w Radzie administracyjnéj, Jenerał-adjutant, (podp.) *Paniutin.*

Dyrektor główny, prezydujący w Kom. Rz. S. W. i D. tajny radca, (podp.) *Muchanow.*

Sekretarz stanu, w zastęp. podsekretarz stanu, rzeczywisty radca stanu, (podp.) *A. Petrow.*

U S T A W A

DLA INSTYTUTU GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO I LEŚNICTWA W MARYMONCIE, TUDZIEŻ DLA SZKOŁY WIEJSKIEJ PRZY TYMŻE INSTYTUCIE BĘDĄCÉJ.

(Ciąg dalszy.)

Prawa i prerogatywy instytutu.

§ 106. Dyrektor, inspektor uczniów, inspektor gospodarstwa, jeżeli niejest cudzoziemcem, który nie złożył przysięgi na poddaństwo Królestwa lub Cesarstwa, nauczyciele przedmiotów naukowych, nauczyciele szkoły wiejskiéj, guwernerowie, jeżeli nie są także z cudzoziemców, którzy nie złożyli przysięgi na poddaństwo Cesarstwa lub Królestwa, buchalter, sekretarz, lekarz, dozorca gmachów i kancelliści, uważają się za zostających w służbie rządowéj. Prawa ich do otrzymywania rang są takież same, jakie zapewnione są odpowiednim urzędom w zakładach naukowych Cesarstwa. Stopień zaś i prawa *starszych* nauczycieli zapewniają się: pierwszemu nauczycielowi gospodarstwa wiejskiego, nauczycielowi leśnictwa, pierwszemu nauczycielowi chemji rolniczéj i technologji gospodarsko-wiejskiéj, nauczycielowi architektury wiejskiéj, nauczycielowi historji naturalnéj i nauczycielowi języka rossyjskiego. Co do pensji emerytalnéj i jednorazowych wsparć, osoby urzędujące w instytucie korzystają z praw ustanowionych w tym względzie dla Okręgu N. W.

§ 107. Guwernerowie z cudzoziemców, którzy nie złożyli przysięgi na poddaństwo Cesarstwa lub Królestwa Polskiego, jak równie nauczyciele: pływania, konnéj jazdy, ekonom, dentysta i ogrodnik, nie korzystają z prerogatyw służby rządowéj.

§ 108. Ci z nauczycieli, którzy przybierani będą z innych szkół rządowych lub władz, z pozostawieniem ich przy dotychczasowych urzędach, korzystają z praw zapewnionych tymże urzędom, jeżeli takowe prawa wyższe będą od praw przywiązanych do zajmowanych przez nich w instytucie urzędów.

§ 109. Uczniowie instytutu przez czas pobierania nauk, jak również ci, którzy otrzymają patenta, wolni będą od poboru do służby wojskowéj, jeżeli następnie przez naganne postępowanie prawa takowego nie utracą.

§ 110. We wszystkich bez wyjątku przedmiotach, w téj ustawie oddzielnie niewyszczególnionych, instytut stosuje się do przepisów ustawy szkolnéj okręgu naukowego warszawskiego, o ile one nie zmieniają właściwego celu założenia tegoż instytutu. Szczegółowe zaś przepisy co do wychowania, nauki i zarządu we wszystkich częściach instytutu, objęte będą osobną instrukcją zatwierdzoną przez ministra oświecenia narodowego.

O szkole wiejskiéj.

§ 111. Szkoła wiejska składa się z dwóch oddziałów: niższego i wyższego.

§ 112. Oddział niższy znajdować się będzie we wsi Burakowie, a wyższy w Rudzie.

§ 113. Do wykładu przedmiotów naukowych, jak równie do kierowania praktycznemi gospodarsko-wiejskiemi zatrudnieniami i nadzoru nad temiż, tudzież nad sprawowaniem się uczniów, przeznacza się dwóch nauczycieli, po jednemu dla każdego oddziału.

§ 114. W oddziale niższym szkoły wykładają się: katechizm, czytanie po rossyjsku i po polsku, rachunki pamięciowe i arytmetyka początkowa, wiadomości z gospodarstwa wiejskiego, kalligrafja i rysunki. W wyższym oddziale: katechizm, czytanie po rossyjsku i po polsku, potrzebniejsze praktyczne wiadomości z grammatyki rossyjskiéj i polskiéj, tłómaczenia i ćwiczenia na piśmie, z obznajmieniem układania korrespondencji używanych w gospodarstwie, jako to: tyczących się stosunków gminy z naczelnikiem powiatu i t. p.; arytmetyka z wprawą w rachunkach pamięciowych, nauka o zdejmowaniu planów za pomocą sznura mierniczego i łańcucha, sposobem praktycznym w polu, (uczniom zaś odznaczającym się zdolnością i pilnością, może być wyłożona sposobem praktycznym w polu nauka o zdejmowaniu planów za pomocą stolika mierniczego); zasady najprostszéj niwellacji, także sposobem praktycznym w polu; wiadomości z nauk przyrodzonych, gospodarstwo wiejskie w połączeniu z wiadomościami z budownictwa wiejskiego, rachunkowość wiejska i wiadomości z weterynarji; geografja skrócona Cesarstwa i Królestwa Polskiego, jakoteż rysunki ręczne, linearne i kalligrafja.

Uwaga. Ponieważ uczniowie wchodzą do szkoły w różnym wieku, a przytem jedni z większem, drudzy z mniejszem usposobieniem przygotowawczem i kształcą się w szkole dla zajęcia następnie rozmaitych obowiązków i zatrudnień w gospodarstwie, przeto dyrektor instytutu powinien to mieć na względzie przy rozkładzie zajęć uczniów, tak teoretycznych jakoteż i praktycznych.

§ 115. Kurs nauk ustanawia się sześcio-letni, po trzy lata w każdym oddziale. Rok szkolny zaczyna się od 20 sierpnia (1 września) i kończy się 19 czerwca (1 lipca). Wakacji nie przeznacza się, gdyż miesiące lipiec i sierpień poświecają się wyłącznie na praktyczne zajęcia gospodarsko-wiejskie.

§ 116. Na wykład przedmiotów naukowych, wymienionych w paragrafie 114, przeznacza się w lecie w oddziale niższym po dwie, w wyższym po trzy godziny dziennie; a w zimie w oddziale niższym po trzy, w wyższym po cztery godziny dziennie. *(d. c. n.)*

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 31 lipca 1858 r.

Ogromne przygotowania do przyjęcia Cesarza Francuzkiego i Królowéj Angielskiéj w Cherbourgu, otwarcie nowej części wojennego portu i poświęcenie statuy Cesarza Napoleona Igo, zajmują w téj chwili cały świat paryzki; zdaleka czy zbliska, wprost czy ubocznie, każdy tu prawie jest interessowany, w tym tak ważnym wypadku przemysłowym i politycznym dla Francji. Wszystkie więc oczy są zwrócone w tę stronę i uwaga publiczna jedynie tem tylko zdaje się być zajęta.

Miałem myśl i ja przenieść moje penaty do Cherbourga i dać wam zamiast kroniki paryzkiéj szczegółowy opis tego obchodu ciekawego pod każdym względem Ale koszta podróży, ale szczególniéj koszta pobytu do tak wysokiéj doszły by ceny, że skromny i chudopacholski korrespondent Kroniki Warszawskiéj, musiałem wyrzec się téj przyjemności osobistéj i tego wspólnego z czytelnikami *utile dulci*, tembardziéj, że żadnego na to zlecenia nie odebrałem od szanownéj redakcji.

Aby wam dać jakie takie wyobrażenie o tem co się tam dziać będzie z kieszenią nieszczęśliwego załapanego wędrowca w te dni szalone — do-

---

do czasu — a służba koło sprawy publicznéj żadnéj nie cierpi zwłoki. Napiszę zresztą list do miecznika, — a tak się ta pozorna obojętność dla niego i wyjaśni i usprawiedliwi. Jakoż siadł zaraz do listu.

Ale tymczasem, jako to noc bywa krótka w téj porze, już i oświtało. A ze świtaniem wbiegła matka do niego.

— Cóś? jużeś gotów? — pytała ze drzwi, hetmanowa w obawie, ażebyś nie doznał zwłoki w podróży, przysyła ci glejt kurjerski, a oraz cedułę na konie pocztowe i na podwody. Dlategom jeszcze przybiegła do ciebie.

I to mówiąc, położyła na stole owe hetmańskie: — „My, Adam Mikołaj“ i t. d. z okienkiem, w które było wpisane imie Jerzego Ożarowskiego, jako hetmańskiego kurjera.

A Jerzy na to:

— Ja jestem gotów. Ale mi bardzo w głowie kochany mój Bobrownicki. Bo i co téż on o mnie pomyśli, kiedy się dowie, żem ja już wrócił a nie wstąpiłem do niego?

Ale troskliwa matka, która podobno głównie dlatego tu przyszła, zaraz mu na to:

— Ależ mój Jurciu! tylkoż przez miłość Boga tem sobie głowy nie frasuj. Otóż to piękna! Dla jakiegoś tam przyjaznego affektu jeszcześ gotów i przeżartować taką wielką karjerę. A czyż to nie wiész, co to masz dzisiaj w twych rękach? czyż nie widzisz, że tu jedna chwileczka może być warta miljonów? A wszakżeż Bobrownicki ci nie ucieknie...

— Cóż i ja tak rozumiem, — rzekł Jerzy, ale chciałbym przynajmniéj list napisać do niego...

— A, to co innego, — odpowiedziała matka, — to napisz prędko i oddaj mnie to pisanie. My z hetmanową pojedziemy pewnie pod Hebdów, a zdaje mi się, że także i pod Sandomierz dla widzenia się z hetmanem litewskim Denhoffem; toż ja w każdym razie będę u siebie, a wtedy będę i u miecznika i sama mu oddam ten list, jeszcze i z ustną exkuzą.

I tak się stało. Jerzy list skończył, oddał go matce, a padłszy jéj do nóg na pożegnanie, wsiadł do powozu i popędził do Podkamienia.

XII.

Z Krakowa do tego Podkamienia, pod którym hetman wielki koronny stał naterczas obozem, a który leży razem z Oleskiem prawie tuż pod Brodami, było mil blisko sześćdziesiąt. Była to tedy podróż dosyć odległa, a w braku swojéj własnéj podwody zawsze dość uciążliwa; jednakże w owéj porze była ona jeszcze daleko trudniejszą. Albowiem wtedy cała ta przestrzeń kraju była rozburzona, szlachta wsiadała na koń, ciągnęła na oznaczone miejsca zbiorowisk, wlokła po staremu za sobą liczne i ciężkie tabory; tu przebiegała starszyzna wioski i miasta, ażeby jeszcze więcéj zgromadzić ludzi, tam przewożono działa, amunicję, furaże, gdzieindziéj znowu starce, niewiasty i dzieci ujeżdżały w miejsca bezpieczne, jako więc zwykle przed wojną. Gdzie tedy w tym wytrzebionym kraju był jaki koń do użytku, już go tam pewnie wynaleziono, a o podwodę dla obcego człowieka ani pytać było nikogo, bo jak to mówią, bliższa koszula ciała niż kożuch, a nie dopiero jakiś tam kurjer hetmański. A tu tymczasem Jerzemu coraz to pilniéj, nie dosyć bowiem, że już sam cel jego podróży naglił go do pośpiechu, jeszczeż do tego i wieści, ktore zbierał po drodze, coraz to większy w nim obudzały niepokój. A były te wieści czasem nawet istotnie zatrważające; jak bowiem z jednéj strony rzeczą było jawną, że województwa tutejsze nader nielicz-

syć jest powiedzieć, że za najlichszy jednopiętrowy domek, żądają od 2,500 do 3,000 franków lokacji, na dni cztery—i że najciaśniejszy pokoik w hotelu dziś już się wypuszcza za cenę 100 franków na dobę. Ja więc zostaję spokojnie w Paryżu domyślając się, że długie i szczegółowe relacje Cherbourgskich festynów dojdą was zapewne w kolumnach tutejszych dzienników. Zapraszam więc was z sobą do trybunału tymczasem, posłuchać bardzo ciekawéj sprawy.

Ale aby nie przestraszać czytelników moich, spleśniałym odorem Pandektów, powiem naprzód o co rzecz chodzi, i dla czego zabieram głos w téj mierze w kronice polskiéj. Prawo własności, które u nas nie jest jeszcze ani tak powszechną, ani tak do saméj aż rdzeni towarzystwa, wkorzenioną rzeczą, jak we Francji lub Anglji, często bardzo podpada rozmaitym szwankom i najdziwniejszych tłumaczeń i kommentarzów bywa powodem. A jeżeli tak dzieje się u nas kiedy chodzi o prostą własność: ziemi, domu, wołu, osła albo innych podobnych rzeczy, które jego są, cóż dopiero i mówić o własności duchowéj, moralnéj i żadnym artykułem prawa nieokreślonéj jeszcze?....

Zdało mi się zatem, że pożyteczną może być rzeczą dla nas, przygotowywać i rozświecać podobnego rodzaju kwestje—opierając się na dłuższem zwyczaju lub prawie. Aby zaś nie wdawać się w długie i gdzieś za chmury idące wywody suchego prawnictwa, korzystam ze zręczności i podaję wam fakt, który sam przez się spodziewam się że lepiéj i jaśniéj wytłumaczy wam jedną z najsubtelniejszych stron osobistéj własności, to jest prawo *literackiego posiadacza* i podniesioną za nim obronę.

U nas gdzie własność literacka, nie mówię obcych nam narodów, ale własnego kraju pisarzy, narażona jest na codzienny i bezkarny rozbój, pierwszego lepszego wydawcy lub xięgarza, tych prawdziwych korsarzy naszego drukarstwa—gdzie prawo poszukiwania wyrządzonéj krzywdy w téj mierze, stanowi w zarodku będące jeszcze *pia desideria* dla samych nawet żyjących autorów—i gdzie następcom i sukcessorom zmarłych do głowy nie przyszło nawet, że pisma ich ojców lub braci, mogą być ich własnością, podobnie, jak spadek wołu lub osła;—nie od rzeczy będzie może pokazać, jak tu we Francji zgromadzenie poświęconych dla dobra współbraci mężów, rewendykuje zaprzeczane prawo, albo miłosierną i pilną ręką rozdziela sumiennie wspólną spuściznę, wielkich a bezdzietnych ojców piśmiennictwa.

Zdaje mi, się że dawniéj już wspomniałem wam cokolwiek o przedstawionem w lirycznym paryzkim teatrze, *Weselu Figara, Mozarta.* Jeżeli jednak i przemilczałem o tym dramatycznym wypadku sceny francuzkiéj, to bądźcie spokojni, nie myślę albowiem dziś wcale wskrzeszać umarłych, wspomniałem o tem jedynie ze względu na proces, którego przyczyną jest ta *nowa* reprezentacja *starego* arcydzieła. Ale powiedzmy tu naprzód kilka słów objaśniających sam proces i jego początek, a potem przejdziemy do najważniejszéj części téj literackiéj jurisprudencji.

Przeszłéj zimy, teatrz liryczny chcąc w całéj jego czystości i w pierwotnéj formie wystawić *Wesele Figara*, tę dziwnéj piękności i świetności partycję, nieśmiertelnego autora Don Juana i Requiem, udał się do pp. Michała Carré i Juljusza Barbier swoich nadwornych poetów i kazał im sporządzić nowe francuzkie tłumaczenie, włoskiego libretto téj opery. Potrzeba tu dodać, że owe to niby oryginalne libretto, napisane kiedyś dla Mozarta, było tylko prostym, skróconym przerobieniem, znanéj całemu światu sztuki Beaumarchais, która się stała jak wiecie prototypem wszystkich późniejszych modyfikacji Figara.

Jak tylko zatem teatr liryczny wystawił tak odświeżone arcydzieło Mozarta, z wielkiem powodzeniem sceny i z wielkim przychodem kassy, towarzystwo autorów dramatycznych, weszło z radością do uszczęśliwionéj dyrekcji, żądając aby część przychodów tych reprezentacji, przypadająca na prawo autorskie, wniesioną została do kassy tego towarzystwa, działającego w imieniu Mozarta i Beaumarchais. W skutek tego żądania i z powodu założonéj oppozycji ze strony pp. Carré i Barbier co do praw Beaumarchais, nastąpił ten proces, którego wypadek zajmuje dziś silnie uwagę wszystkich dramatycznych pisarzy nietylko Francji ale i świata całego.

Teraz, kiedy już wiecie o co rzecz chodzi, postaram się rozjaśnić dla was co to jest towarzystwo dramatycznych autorów i dla czego wytoczony przezeń proces panom Carré i Barbier, ma obchodzić dramaturgów świata całego?....

Towarzystwo dramatycznych autorów, złożone w początku z kilku ledwie osób zajętych jedynie losem i przyszłością tych, co często bardzo otrzymywali w sukcessji jedynie chwalebną spuściznę imienia i sławy wielkich poetów, albo wielkich mistrzów muzyki przy wielkiem ubóstwie i nędzy—wtenczas kiedy obce ręce obfitą czerpały minę bogactwa, w pozostałych nieśmiertelnych płodach, tych przesławnych przodków:—Towarzystwo to zajęte jak powiadam jedynie losem wdów i sierot, ściągnęło powoli na siebie powszechną uwagę, zaskarbiło powszechną miłość, i coraz rozszerzając koło i swojego działania i pomnażających się członków, doszło do tego, że dziś licząc w swym składzie najświetniejsze i największe imiona, tak sztuki dramatycznéj jak i różnych gałęzi wiedzy ludzkiéj; uposażone dobrowolnem ustępstwem praw i dochodów literackich wielu bardzo ze swoich członków, na czele których stoi naprzykład Rossini, który należne mu dziś prawo autorskie z reprezentacji tylu i tylu jego oper granych w Paryżu, oddał towarzystwu na korzyść biednych wdów i sierot mniej zdolnych i mniej od niego szczęśliwych autorów:—jest prawdziwym trybunałem prokuratorji, szukających sprawiedliwości autorów, lub ich następców, i prawdziwą kassą dobroczynności dla tych, co nawet często nie umieją i nie mogą zabrać głosu we własnéj swéj sprawie.

Kommissja towarzystwa dobroczynnych autorów, zastanowiwszy się nad tem, iż prawo francuzkie *o własności autorskiéj*, stanowiąc miarę we względzie czasu, który miał ograniczyć legalne posiadanie sukcessji autorskiego prawa, przez ich następców, do trzydziestu lat tylko zastrzegło im posiadanie téj własności, używając własnego wielkiego wpływu i przemawiając do serca najznakomitszych dyrektorów teatrów stolicy, w imieniu cierpiących i biednych sierot, otrzymało dobrowolną umowę że dochód bezdzietnie zmarłych autorów, będzie odtąd integralnie wnoszony do kassy towarzystwa, aż do czasu prawem zastrzeżonego terminu lat trzydziestu.

W skutek więc, naprzód samego już prawa, a potem téj dobrowolnéj umowy z dyrektorami niezależnych od rządu teatrów, i jak mówiłem w skutek prywatnych donacji swych członków towarzystwo dramatycznych autorów, znalazło się od lat kilku w możności, wyszukania nie jednéj zapomnianéj rodziny, wielkich niegdyś ludzi, żyjącéj w ubóstwie, a często i w nędzy i przyniesienia jéj tak znacznéj pomocy, jaką by chyba tylko królewskie mogły jéj podać ręce. Nie mówiąc o bardzo wielu pomniejszych, przytoczę wam dziś kilka przykładów, które dadzą wam poznać w jakiéj mierze oddaną została sprawiedliwość pamięci wielkich i znakomitych autorów.

I tak, dwa czy trzy lata temu, towarzystwo odszukało w Sztutgardzie syna Webera, któremu wypłacone zostały należne, a wcale nieoczekiwane przychody, za reprezentacje teatru lirycznego: Oberona, Eurjanthy i Precjozy. Dziś wynaleziono gdzieś aż nad jeziorem Como, pochylonego wiekiem starca, żyjącego w komornem, ze szczupłéj i lichéj pensji; był to syn nieśmiertelnego Mozarta. Towarzystwo oddało mu na raz pierwszy 8,000 franków, summę, którą przyniosły reprezentacje w tym samym teatrze i przez jedną zimę *Wesela Figara.* Zadziwiony starzec, ze łzami wdzięczności przyjął tę spuściznę wielkiego ojca, którą przyniosły mu dzisiaj obce i nieznane osoby, zapewniając na przyszłość może większy dochód.

Pamiętając o obcych, naturalnie że Towarzystwo to nie zapomina także i o swoich. A że litanja tych wszystkich imion byłaby może zadługa nieco, wspomnijmy zatem o jednem z nich tylko.

Ostatnią dziś sukcessorką Racina, jest panna Trochu, która oddawna już przyjęta pod opiekę Towarzystwa, odbiera piękne i odpowiednie imieniu przodka swojego wychowanie, w naukowym zakładzie mniszek w blizkości Blois. Tkliwe są i nadzwyczaj rozrzewniające listy, które ta młoda, dziś piętnasto-letnia dziewczyna, pisuje przy każdym rocznym odbiorze swéj pensji, do nieznanych jéj prawie dobroczyńców, które to listy są jedyną, ale i najpiękniejszą nagrodą ich tak bezinteressownego poświęcenia się pamięci i sprawie wielu znakomitych ludzi.

Jeżeli legalne dochody praw autorskich, nie

---

ne powystawiały siły, tak znowu z drugiéj domyślano się prawie powszechnie, iż hetman, nie ruszywszy się dotąd od Podkamienia, zmienił już całkiem swe sentymenty. — Wśród takich okoliczności, wlokąc się w swéj podróży mazią po piasku, gorejący żądzą poczciwéj służby młodzieniec przychodził czasem do najwyższéj niecierpliwości; przecież nareszcie, zjechawszy się z kasztelanem przemyskim, Charżewskim, który stał z garstką szlachty w Przeworsku, i wyspowiadawszy się przed nim rzetelnie z zamiarów swojéj podróży, dostał od niego koni i listów do dalszych komend, — a tak już potem jechał trochę pośpieszniéj. Jednakże ledwie dnia dziewiątego i to samym wieczorem dotarł do hetmańskiego obozu.

Dojechawszy do miejsca przeznaczenia, obaczył najpierw dwa szeregi drewnianych bud i szałasów, w których kramarze, szynkarze, przekupnie, porozkładali swoje towary, uformowawszy przed samym obozem prawie taką ulicę, jakie się dają widzieć na targowiskach jarmarcznych. Teraz, jako to już po ósméj godzinie wieczornéj, o któréj nie wolno było nikomu wychodzić poza okopy obozu, już ten zgiełk jarmarczny ustawał i tylko kramarze, zamykający szałasy, kręcili się jeszcze z latarniami lub gorejącem łuczywem. Więc na końcu téj przedobozowéj ulicy pokazały mu się okopy, pomiędzy niemi brama zbudowana na prędce z kołów palisadowych i belek, a tuż za bramą szubienica ogromna niezbędna wiécha hetmańskiego obozu: służąca najpierw jako insignium surowości artykułów hetmańskich, a powtóre jako depositorium rzeczy skradzionych lub znalezionych w obozie, które za zwyczaj wszem w obec na jéj szczycie wieszano. Pod szubienicą widać był dwie beczki smolne, czerwonym gorejące płomieniem, tuż koło nich kręcili się czarni, pozarastani, trzymający szyldwachy halabardnicy, a w koło czuć było dość mocny i prawie odurzający zapach smolnego dymu i czadu. Kiedy zaś jeszcze do tego tam w głębi, za ową bramą i szubienicą, widać było jakoby jakieś wielkie mrowisko, po którem migały się jakieś niewyraźne postacie z pochodniami i smolnem łuczywem, to nie był to widok ani przyjemny, ani pociągający, bo mówiąc prawdę, toż samo piekło trudnoby miało inaczéj wyglądać, jako ten obóz hetmański w téj chwili.

Lecz Ożarowski wcale na to nie zważał, tylko doszedłszy pieszo do bramy, żądał wpuszczenia wewnątrz. Ażeby zwykłych w podobnych razach trudności uniknąć, pokazał najpierw glejt swój kurjerski: jakoż na jego szczęście nawinął się zaraz officer służbowy, który papier odczytał i znalazł go całkiem w porządku, chociaż się przytem jakoś dziwnie uśmiechnął i rzekł:

— A to waszmość od hetmanowéj. Chodźmy więc do hetmana.

Lecz Ożarowski nie chciał iść prosto do Sieniawskiego, bo zdało mu się pierwéj koniecznem, wziąć jakąś informację dokładną o stanie rzeczy w obozie. Hetmanowa usiłowała wpoić weń ufność największą do Dorpowskiego, Baudycza i Granowskiego, a na Rybińskiego nic wcale nie liczyć, ale jemu właśnie dlatego zachciało się najpierw widzieć z Rybińskim. Udając tedy, że jako dawno znajomy z tym jenerałem-regimentarzem a wojewodą chełmińskim, u niego stanie kwaterą, kazał się najpierw wieść do jego namiotu. Jakoż tam go zaprowadzono.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wystarczają czasami, aby przynieść dostateczną i rzeczywiście odpowiednią pomoc sukcessorom którego ze zmarłych autorów, wówczas Towarzystwo czerpiąc w swéj kassie, złożonéj jak wam mówiłem, z dobrowolnych donacji żyjących autorów, i z przychodów *praw* tych, których następcy wygaśli, dopełnia miary, stosownie do okoliczności i potrzeb, i nigdy nie zostawia w niedostatku lub w nędzy tych, których los stał się dziś celem jego opieki i starań.

Takie to jest *stanowisko* téj kwestji i położenie stron prawujących się z sobą. Panowie Carré i Barbier bronią własnéj kieszeni, Towarzystwo zaś broni kieszeni cierpiących i biednych. Z tego co powiedziałem wyżéj, widzicie, jak piękne i wzniosłe jest to stanowisko, które zajmuje Towarzystwo dramatycznych autorów. Z wyroku sądu pokaże się niebawem, czy to stanowisko jest równie prawne, jak jest sprawiedliwe.

Ma się rozumiéć, że w tym procesie nie chodzi rzecz wcale o spadek po Mozarcie, którego część jak widzieliście, weszła już nawet do rąk zadziwionego sukcessora. Chodzi tu o ustanowienie i przyznanie praw subtelniejszych nierównie, praw Beaumarchais'go, przeciw tłómaczom włoskiego libretto. Jak to rozsądzi trybunał? trudno zgadnąć dzisiaj. Komitet doradczy prawników Towarzystwa, żadnéj w tym względzie wątpliwości nie widział, warując niezaprzeczone prawa sukcessorów Beaumarchais'go, i głos opinji publicznéj potwierdził to zdanie. Co wypadnie, zobaczymy.

Tymczasem dowcipny i złośliwy wodewilista Dumanoir, obecny przy rozprawianiu o tem: kiedy niektórzy gardłowali przeciw téj, jak ją nazywali *pretensji Towarzystwa*, tak zreassumował kwestję:

„Ja się całkowicie przychylam do zdania przecących, i idę daléj nawet jeszcze. Oto, pracując jak wół w zaprzęgu, rok rocznie, ledwie cztery czy pięć tysięcy franków udaje mi się zarobić. Widzę przecież łatwy i niechybny sposób, podług zdania bijących na wymagania Towarzystwa, zapewnić mi najmniéj sto tysięcy franków. Jutro najmę sobie jakiegobądź włocha, każę mu przetłómaczyć wszystkie dzieła pana Scribe, potem znowu z kolei ja je przetłómaczę na język francuzki, pod mojem własnym imieniem, wystawię w teatrach paryzkich i mam fortunę w kieszeni.“

Ale kładąc ten żart na stronę, przypuszczając nawet, że Towarzystwo dramatycznych autorów przegra dzisiejszą swą sprawę w trybunale, przyznajmy jednak, że kraj, w którym są ludzie, co tak piękną i zacną myśl umieli podnieść i postawić na tak wielkiéj stopie, ze skromnością i miłosierdziem chrześcjańskiem, z zajęciem się czynnem, nieustannem i bezwzględnem, losem obcych i bardzo często zupełnie nieznanych im ludzi, zasługuje, aby mu wielkie jego odpuszczono winy. A ten dany przykład, daj Boże by obudził u nas i wszędzie naśladowanie żywotne i pilne.

Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 6 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* donosi z Cherbourga 5 b. m. wieczorem, że królowa w towarzystwie Cesarza francuzkiego jadła śniadanie w pałacu prefektury marynarki, a następnie przechadzała się na wzgórzach Le Roule. Na wieczór przygotowany był obiad na okręcie *Bretagne*. Zdaje się, że królowa puści się w powrotną podróż do Anglji téj samej nocy.

Paryż 6 Sierpnia. (Wieczorem). Przy obiedzie który się odbył wczoraj na okręcie admiralskim *Bretagne*, Cesarz wzniósł toast Jéj Król. Mości i jéj rodziny. Cesarz powiedział, że ma się za szczęśliwego że może wyrazić uczucia jakie go ożywiają, przy obecności królowéj angielskiéj na statku admiralskim francuzkim w Cherbourg. Fakta same za siebie mówią i dowodzą, że wszelkie nieprzyjacielskie namiętności, choćby nawet poparte niektóremi nieszczęśliwemi wypadkami, nie potrafią zachwiać ani przyjaźni istniejącéj między dwiema koronami, ani powszechnego życzenia ludów utrzymania pokoju. Podobnież Cesarz mamo cne zaufanie, że gdyby chciano niechęć i nienawiść dawniejszych czasów na nowo podniecić, usiłowania te rozbiłyby się o zdrowy rozsądek publiczny, tak jak najsilniejsze wały morza, rozbijają się o tamę, która ich w téj chwili osłania dwie eskadry od wściekłości morza.

Xiąże Albert odpowiedział w imieniu królowéj w takim samym duchu.

Londyn 5 Sierpnia. Położenie liny telegrafu trans-atlatyckiego odbyło się z zupełnem powodzeniem. Sygnały przysłane są dokładne. *Agamemnon* przybył do Valentia (w Irlandji) i zajmuje się przeprowadzeniem liny na ląd. *Niagara* z drugim końcem liny przybyła szczęśliwie do Newfoundland.

Londyn 6 Sierpnia. Dzisiejszy *Times* donosi z Valentia, że nowe próby odbyte z telegrafem trans-atlantyckim powiodły się najzupełniéj. Pierwszy sygnał według umowy dany został przez fregatę *Niagara*, jak tylko stanęła na kotwicy w Newfoundland.

Tryest 3 Sierpnia. Mamy tu wiadomości z Konstantynopola po d. 31 Lipca. *Journal de Constantinople* oświadcza że nie 100,000 ludzi powołano do służby armji ale 6000.

Wiadomość o śmierci xięcia następcy tronu perskiego potwierdziła się.

Rząd grecki przesłał Porcie żądanie wynagrodzenia za straty poniesione przez jego poddanych w rzezi i rabunku w Dżeddah.

Madryt 1 Sierpnia. W Ciesa w prowincji Murcji odkryto spisek mający rozgałęzienie w Alicante, Valencji, Andaluzji i Katalonji.

(Preussischer St. Anzeiger).

AMERYKA.

Większa część amerykańskich i angielskich dzienników przepełniona jest raportami o bogatych zbiorach złota nad rzeką Fraser (w angielskiéj Ameryce północnéj). Teraz kiedy wszystkie doniesienia tak zgodnie pomyślnie brzmią, nie można już wątpić o ich prawdziwości i rzeczywiście zdaje się, że brzegi wspomnionéj rzeki nie ustępują w bogactwie dolinom Kalifornji i Australji, a może nawet przewyższają je. Nic dziwnego że wszyscy awanturnicy Kalifornji i poszukiwacze złota spieszą do nowego Eldorado, opuszczające dawne porządnie już wydeptane. San Francisco przez to wychodztwo przybrało znowu dawny pierwiastkowy swój charakter. Ogorzali ludzie w czerwonych, żółtych albo niebieskich bluzach z siekierą i szuflą na ramieniu, napełniają ulice i szynki, czekając na statki, które ich mają do ziemi upragnionéj powieźć, a sklepy wypróżniają się z najrozmaitszych przedmiotów, o które tu od kilku lat nikt się nie zapytał. Szczególnie rewolwery podniosły się w cenie, bo wychodcy predzéjby obeszli się bez koszuli niż bez broni, indjanie zamieszkujący Nową Kaledonję należą do energicznéj i silnéj rassy ludzi. Jak wielu wydaliło się do nowych kopalń, nie można ściśle oznaczyć, bo nikt się tu o pasport nie troszczy, ale z rejestrów okrętowych wykazuje się około 15,000 a do końca czerwca liczba ta dojdzie niezawodnie do 40,000. *(Neue Preus. Ztg)*

ANGLJA.

Londyn 4 Sierpnia. Lord Palmerston za kilka dni uda się do swoich dóbr w Irlandji.

Lord Stratford de Redcliffe w dniu 20 b. m. udaje się do Konstantynopola dla pożegnania sułtana i zamierza przezimować ze swoją rodziną w Rzymie.

— Według *Morning Herald* Jéj Królewska Mość w przyszły poniedziałek przenocuje w pałacu Buckingham, a we wtorek wsiądzie w Gravesend na statek który ją do Prus przewiezie. Ponieważ podróż ta nie ma bynajmniéj politycznego i publicznego charakteru, przeto Jéj Królewska Mość wymówiła się od wszelkich przyjmowań w Gravesend.

— Ambassador francuzki w Londynie marszałek xiąże Pélissier przybył wczoraj o godzinie kwadrans na siódmą do Portsmouth, gdzie przyjęty został przez straż honorową 15 pułku i zaraz udał się na pokład okrętu *Royal Albert*. Admirał Lyons przygotował wspaniałą ucztę na któréj znajdował się sztab główny eskadry portowéj. Wiadomo że marszałek Pélissier udaje się na statku admiralskim do Cherbourga.

— Jedną z tych ironji losu, które wzbudzają zabobon gdzie nie spotkają wiary, jest bezzaprzeczenia ta okoliczność, że sarkofag xięcia Wellingtona w tych dniach został ukończony. Kiedy przed kilu laty przyniesiono zwłoki xięcia do grobów kościoła św. Pawła, metalowa trumna, do czasu ukończenia innéj kamiennéj, została postawiona na grobie Nelsona. Ogromna bryła porfiru z Cornwallis została wybraną na miejsce ostatniego spoczynku xięcia na ziemi. Kamienna trumna wykuta w podłużny czworobok na wzór prostych bez żadnych ozdób sarkofagów egipskiéj starożytności, spoczywa na podstawie z jasnego granitu, która na rogach zakończona jest trupiemi głowami. Imiona i nazwisko, dzień urodzenia i śmierci są jedynemi napisami na sarkofagu. Napisy te są z czystego złota. Nad niemi jest krzyż heraldyczny. Kandelabry z czerwonego granitu rzucają mdłe światło na podziemie, w którego ukrytéj przed okiem głębi, znajduje się nagrobek Nelsona. Promienie światła nie mają tu przystępu, bo i po co by były? Teraźniejszość udała się do Cherbourga, a przeszłość z Wellingtonem poszła do grobu.

— Londyn po zamknięciu posiedzeń parlamentu zaczął się wyludniać, obecnie bardziéj jeszcze daje się postrzegać ubytek ludności, przez liczny wyjazd do Cherbourga. Dzienniki o nim tylko mówią, zapełniając swoje szpalty antykwarsko-historyczno-narodowo-ekonomiczno-geograficzno-malowniczo-romantycznemi opisami tego miasta, portu i okolic. Korrespondenci palmerstońskiéj *Post* i derbytowskiego *Herald*, malują w najpiękniejszem świetle wystawną hojność, z jaką rząd francuzki starał się zapewnić najwyższy komfort dla swoich angielskich gości, a tymczasem nie jeden turysta zapewne ostrzy już pióro, aby w pełnym oburzenia sposobie zdać sprawę *Timesowi* z rachunków restauratorów i właścicieli hoteli w Cherbourgu. Wczoraj z rana *Royal Albert* i *Renown* miały odpłynąć z Portsmouth i na wysokości Cherbourga oczekiwać na jachty królewskie dla utworzenia eskorty honorowéj przy wejściu do tego portu. W Southampton wczoraj był ruch niezwykły. Na statek *Pera* wsiadło wczoraj około 100 członków Izby niższéj. Zamówili oni całą piwnicę wina z jednego winnego handlu i szlachetny ten trunek został już z rana przeniesiony na statek. Wnętrze tego statku ma być wspaniale urządzone i przyozdobione, na stołach w salonach stoją piękne i kosztowne wazony pełne kwiatów. Prócz *Pera* wymieniają jeszcze znaczną liczbę innych statków, które z licznemi gośćmi odpływają dziś do Cherbourga. Jego Król. Wys. xiąże Walji i xiąże Cambridge wsiedli wczoraj w Southamptom na jacht królewski *Fairy*, którym dowodzi xiąże Leiningen kuzyn królowéj Wiktorji. Przystań portowa w Southampton była wczoraj przepełniona paropływami, których oświetlone salony, wieczorem wspaniały przedstawiały widok. Przez cały dzień wysiadali na ląd liczni podróżni eleganckiego świata przybywający z wyspy Wight i udający się do Cherbourga. Hotele w Southampton były prawie tak pełne, jak będą jutro w Cherbourgu. Liczą że w porcie Cherbourga zbierze się około 400 statków tak wojennych jak kupieckich i jachtów.

(Neue Preussische Zeitung.)

FRANCJA.

Paryż 5 Sierpnia. Moniteur donosi z Cherbourga 4go sierpnia. Podróż Cesarstwa Ichmość odbyła się najszczęśliwiéj. Orszak Cesarski wyjechał wczoraj o godzinie 12téj w południe z Caen, i w 35 minut przybył do Bayeux. Cesarstwo Ichmość zostali w sali dworca kolei przyjęci przez władze miejskie. Cesarstwo Ichmość wsiedli do powozu aby się udać do kościoła katedralnego, gdzie oczekiwał na nich biskup na czele duchowieństwa. W Carentan dostojni podróżni zostali z najżywszym zapałem przyjęci. Cesarz z zajęciem oglądał próby rassy koni z Cotentin, które mu jako podarunek przedstawione zostały. Orszak Cesarski przybył o godzinie 5téj do Cherbourga. Mer oddał Cesarzowi klucze miasta. W pośrodku dworca kolei urządzony był ołtarz. Biskup z Coutanc otoczony swojem duchowieństwem, zaśpiewał *Te Deum;* następnie było przyjmowanie władz. Cesarstwo Ichmość wjechali do miasta, wpośród niezmiernego tłumu ludzi, którzy się ze wszystkich stron zgromadzili.

Cesarz wydał rozkaz, żeby na pamiątkę uroczystości w Cherbourgu, zbudowany został okręt wojenny, który nazywać się będzie *la ville de Cherbourg.*

Ani depesze telegraficzne, ani tem bardziéj prywatne korrespondencje nie mogą być w pierwszych chwilach dość dokładne, i dużo jeszcze pozostaje nam do dowiedzenia się o szczegółach pobytu dwóch ukoronowanych głów w Cherbourgu. Między innemi niezmiernie ciekawi jesteśmy dowiedzieć się nazwisk szczęśliwych uprzywilejowanych, którzy dostąpili zaszczytu udziału w śniadaniu na siedm osób, urządzonem dla królowéj Wiktorji w pałacu prefektury marynarki.

Prócz lorda Cowley, żaden z członków ciała dy-

plomatycznego w Paryżu, nie otrzymał zaproszenia urzędowego na uroczystości w Cherbourgu, a wiemy tylko o jednym, który nie mógł oprzéć się ciekawości widzenia z bliska nadzwyczajnego spotkania Napoleona IIIgo z królową Wiktorją w przystani Cherbourga. Rzeczywiście odwiedziny królowéj angielskiéj w twierdzy morskiéj, którą Francja budowała przez dwa wieki i pokutna modlitwa którą dawniéj odprawiła w kościele inwalidów nad grobem więźnia z Longwood, będą dwoma najbardziéj zadziwiającemi faktami, jakie nasza epoka przedstawi dla uwag historji.

Parowy avizo *Duchayle*, pod dowództwem kapitana fregaty Tricault, uda się w niedzielę w drogę do Dżeddah. Kommissarz rządowy francuzki odpłynie tym statkiem. Dziwią się tu powszechnie, dla czego kommissarz Cesarski udaje się drogą około przylądka Dobréj nadziei, co stanowi bardzo długą podróż.

— Podczas gdy w Paryżu wynalazca krynoliny rozpoczął kampanję na korzyść tego toaletowego przyboru, dowiadujemy się że w Hanowerze policja wdaje się z tytułu porządku publicznego w ograniczenie wymiarów téj fantazji. Pewna panna została tam skazaną na zapłacenie 2 fr. kary, za to że stanąwszy przed swoim domem, zajęła cały chodnik swoją krynoliną i przeszkodziła swobodnéj cyrkulacji przechodzących. *(I. B.)*

— *Patrie* zawiera artykuł o zjeździe w Cherbourgu, z którego przytaczamy następujący ustęp: »Anglja słusznie dumną jest ze swojéj morskiéj potęgi, bo przez długi czas nie miała ona w tym względzie równéj sobie. Nie wahamy się powiedzieć, że to było nieszczęściem dla całéj Europy, a może nawet niebezpieczną skałą dla saméj Anglji. Niepohamowana ambicja zawsze jest otoczona niebezpieczeństwami. Najlepszym środkiem hamowania jéj jest jeśli nie bojaźń, to przynajmniéj uszanowanie dla jakiego sąsiada, który jest groźnym a przynajmniéj stać się nim może. Gdyby Cesarz Napoleon Iszy miał taką marynarkę jak armję, pokój pod Amiens nie byłby zerwanym. Następna po nim wojna, była tak krwawa i straszna, dla tego że Francja nie miała marynarki odpowiedniéj do swojéj mocy. Pojął to Napoleon kiedy przybył do Cherbourga i postanowieniem z dnia 15go kwietnia 1803 r., zarządził budowę która obecnie została ukończoną. Owa myśl Napoleona Igo dziś jest spełnioną. Morze Wschodnie i morze Czarne okazały czego można spodziewać się od marynarki francuzkiéj. Czynność naszych arsenałów zadość uczyniła wszystkim potrzebom, tak jak męztwo i wytrwałość naszych marynarzy, przeszły chwalebnie przez wszystkie próby. Materjał, osady, officerowie, majtkowie, wszystko okazało niezmierny postęp organizacji naszéj marynarki. Cherbourg jest uroczystem poświęceniem téj nowéj pozycji Francji. Cesarz i królowa Wiktorja okazują światu dowód swego zaufania w swojéj wspólnéj wielkości, dowodzą że potęga tych dwóch państw nie jest wzajemną groźbą, tylko że sprawa cywilizacji i prawa na niéj spoczywa.« *(Neue Pr. Zt.)*

INDJE.

— *Times* przytacza fakta dowodzące bardzo pomyślnego zwrotu w usposobieniu krajowców indyjskich, co może wielki wpływ wywrzeć na rezultat sprawy powstania.

»Powstańcy—mówi on—wydają swoich przywódców w ręce anglików, albo wzajemnie przeciw sobie broń zwracają, w nadziei zasłużenia przez to na względy zwycięzców. W Gorukpur na wschodniéj granicy królestwa Oude, zaproponowano kommissarzowi angielskiemu wydanie mu pod pewnemi warunkami, jednego głównego przywódcy powstania, i propozycja ta pochodzić ma od sypojów. W innem miejscu główny nieprzyjaciel nasz Mulwie z Lucknow, poległ z rąk krajowców.« *(Staats Anz.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

List z Dalmacji do *Oestr. Deutche Post* daje następujące objaśnienie ostatnich starć, które miały miejsce między turkami i czarnogórcami.

Kiamil-Effendi kommissarz turecki dla Hercegowiny, otrzymał nakoniec dziś od Ali-paszy dowodzącego w Podgoriza, urzędowne bezpośrednie wiadomości o bitwach jakie miały miejsce między jego wojskiem rozstawionem na granicy czarnogórskiéj i czarnogórcami. Te wiadomości bardzo się różnią od tych, które z Cetynji doszły do konsula francuzkiego i rozeszły się następnie po wszystkich stronach świata. W dniu 3cim lipca przybył do Podgoriza bataljon wojska regularnego, tudzież 400 ochotników albańskich, przeznaczonych do wzmocnienia garnizonu. W dniu 17tym zostali oni wyznaczeni do służby granicznéj. Na wieść, że między ochotnikami znajduje się ojciec młodego Zuza, kuzyna xięcia Daniela, zamordowanego w Konstantynopolu przez czarnogórców, prezydent senatu posłał na granicę silne oddziały, w obawie, żeby ojciec ofiary, dla pomszczenia się nie podniósł w Berda i w Nahji Liezenka, powszechnego powstania przeciw xięciu Danielowi.

W dniu 23cim czarnogórcy uderzyli na posterunek turecki złożony z 20tu ludzi i zmusili go do ucieczki. Arnauci przypisali to zdradzie dowódcy posterunku i zaprowadzili go związanego do Alipaszy, dla postawienia go przed sądem wojennym za jego tchórzostwo. W dniu 24tym kordon wojskowy został podwojony od strony Spuez; turcy pobili się w tém miejscu z czarnogórcami i dotarli aż do Femaki. Kiedy wiadomość o tém rozeszła się w dolinie Marczeska, ludność w Piperi powstała i przyłączyła się do turków. Dowiedziawszy się o tych zatargach Ali-pasza, odwołał swoje wojsko w dniu 25tym za porozumieniem się z senatorem Wukoticz, który ze swojéj strony ubolewał nad nadużyciami popełnionemi przez czarnogórców. W dniu 26tym przy odejściu poczty z Podgoriza, zupełna spokojność panowała na granicy. *(Indep. Belge.)*

— Tureckie wojsko nizamu, które z Mostar i Sarajewa w dniu 16tym i 18tym lipca wkroczyło do Kroacji tureckiéj, prędko położyło koniec powstaniu chrześcjan, ale na nieszczęście żołnierze ci nie wezwali begów muzułmańskich do zaniechania nieprzyjacielskich kroków, tylko połączyli się z niemi aby walczyć przeciw chrześcjanom, niszczyć i palić ich domy, rabować ich własności a następnie wygonić ich za granicę. W dniu 21 lipca pod samą Kostanicą przeszło 6800 uciekających mężczyzn, kobiet i dzieci, zebrało się i ściągało ich aż do Rastel. Chrześcjanie którzy swoje trzody przed sobą pędzili, nie zdołali ocalić ani jednéj krowy, ani owcy; za tureckiéj stronie Kostanicy około 6000 sztuk bydła wpadło w ręce turków. W walkach z begami chrześcjanie byli zrazu zwycięzcami, ale kiedy regularne wojsko zalało wsie, chrześcjanie niezdołali się już nawet w swoich oszańcowanych obozach utrzymać. Dowódcy ich Gurnicz, Kosten i Pegai ratowali się ucieczką i rodzinom chrześcjańskim nie pozostało nic innego, jak tylko uciec się pod opiekę Austrji. Ani wiek, ani stan, ani płeć, nie znajdują łaski u tych barbarzyńców, nawet poddanie się nie złagodziłoby ich wściekłości, dla tego chrześcjanie szukają innego miejsca przytułku. *(N. Pr. Ztg.)*

Przegląd literatury krajowéj.

MAZOWIECKIE POWIASTKI, *przez K. Wł. Wójcickiego.* — **PRZED LATY TRZYDZIESTU,** *ustęp z pamiętników pana Bolesty, zebrał Józef Dzierzkowski.*

(Dokończenie).

(Patrz Nr. Kroniki 208).

Jakżeż on w tem różny od niejakiego pana Bolesty którego część pamiętników przed „Trzydziestą laty" notowanych, obecnie pan Dzierzkowski, wydał na widok publiczny. Łączą się tam przed okiem czytelnika, to pojedynczo to w gruppach, jak cienie Dantego, rozmaite postaci wyższego towarzystwa, a każda z piekła lub śmieciska rodem. Dwie kobiety jawnie cudzołożne, kilka bab nie szczególnéj reputacji, kilkunastu mężczyzn pijaków, z których najlepsi to jeszcze głupiec lub samolub, a pośród nich jedno uczciwe dziewczę, oto jest towarzystwo w którym żył pan Bolesta i z którem pan Dzierzkowski uważał za powinność nas dzisiaj zapoznać. — Autor długo i z zamiłowaniem stoi przy każdéj sylwetce, widocznie lubuje się w swéj pracy malarza i nie zbywa jéj byle czem, każda jego postać na oddzielnem płótnie, wykończona starannie i z artystycznością godną lepszego celu. Dawszy nam pojedyncze portrety do rozpatrzenia, dopiero autor wiąże te figury w gruppy, w harmonję gry; z tego ugrupowania wywiązuje się coś nakształt powieści i wtedy to widzimy prześliczne rzeczy. — Pan Bolesta młodzieniec dobrych zasad, kocha się w Alinie uczciwéj pannie, ta znowu zakochana w Adamie, który jednocześnie ma ku niéj skłonność i prowadzi z Karoliną żoną szambelana jawny romans, którego rezultatem jest śliczna coreczka dotychczas w kołysce. Pan Szambelan znowu, to wierutny i zużyty już prawie dogorywający rozpustnik: mieszkanie jego dzieli się na dwie połowy, z których jedną zajmuje Karolina cała poświęcona najmłodszéj coreczce, z pominięciem starszych swoich i szambelana dzieci, w drugiéj mieści się sam szambelan z Eufemią, potworą zwierzęcą o pięknéj ludzkiéj postaci, która do reszty wyciska jego zdrowie i majątek: wszyscy ci ludzie żyją pod jednym dachem, wiedzą dobrze o sobie i jedno drugiemu nie przeszkadza. Ale ten błogi ich spokój miesza natarczywość Łowczego brata szambelana a opiekuna Aliny, który snadź dla rychléjszego zapewnienia dozgonnego szczęścia ukochanéj pupilce, pragnie przyśpieszyć związek jéj z Adamem i stosownie wyposażyć. Rzecz jest blizka ukończenia, gdy Alinka na swoje szczęście czy nieszczęście wpadła w oko bratu Adama, Marcelemu, pijakowi pierwszéj ręki, który snadź patrzył na nią przez pryzmat łowczowskiéj szkatuły, więc postanowił sobie dać bratu od kosza i zostać spadkobiercą czcigodnego opiekuna. Układa tedy maleńki planik do którego musi przypuścić i Karolinę, jako namiętnie rozkochaną w Adamie, dla któréj jego utrata kochanka byłaby równoważną z utratą życia. W rozwinięciu tego planu Karolina ma za pośrednictwem Eufemji skłonić szambelana do wydania wieczoru na który zaproszonym będzie Łowczy z Aliną i całem szanownem towarzystwem, a tymczasem Marceli upoi Adama, ale to co się zowie i w tym stanie wprowadzi go na wieczór, aby dać poznać łowczemu i Alinie z kim mają do czynienia. Rozumie się projekt małżeństwa zostanie zerwany, Karolina nie straci kochanka, a Marcelli zyska posażną żonę. Nie będziemy tu opisywać wypadków, jakie prowadzą do ukształcenia tego planu, rzucimy mianowicie zasłonę na orgię u francuzkiego restauratora i na scenę pomiędzy szambelanem i Eufemją naglącą go do wydania wieczoru, są to bowiem opisy właściwsze do opowiedzenia przed kratami trybunału kryminalnego, powiemy tylko że plan jaki Marcelli powziął w miłości braterskiéj, a Karolina w miłości erotycznéj uzupełniła, powiódł się najpomyślniéj. Wprowadzenie Adama sprawiło pożądany effekt, skutkiem czego po niejakim czasie Adam umarł z gorączki spowodowanéj trunkiem i wstydem.

Na tem kończy się ustęp z pamiętnika: niebawem nastąpi pewnie dalszy ciąg, którego niecierpliwie oczekujemy, a tymczasem to co jest po odcinkach Gazety Codziennéj porozpraszane, może wyjdzie w osobnym tomie ku większemu rozpowszechnieniu.

Przy poprzednim rozbiorze dziełka pana Wójcickiego wspomnieliśmy, jak bez użycia żadnych artystycznych środków, można przynieść jakikolwiek użytek, jeśli robocie towarzyszy pogląd na dobro i serdeczne jego poczucie. Tu musimy powiedzieć, na co się zda talent zaprawiony ironią ubiegający się za ujemnością? tu każda postać kreślona, wprawną mistrzowską dłonią, przedstawiona w pełnym i stosownym kolorycie, sceny prowadzone z całą artystyczną umiejętnością. Cóż ztąd kiedy to wszystko rzucone w kałużę społeczeńską, zbrudzone samym materjałem z jakiego powstawało.

Gdyby opis rzeczy i osób w tym pamiętniku wspomnionych odnosił się do społeczeństwa obecnego, toby jeszcze w tem można upatrzyć jakiś cel dydaktyczny, jakąś ostrą przymówkę, możeby się nie jeden spostrzegł że go zdemaskowano, zawstydził się i poprawił, ale rozpamiętywanie głupoty i nierządu przeszłéj generacji, jaką może wyrodzić korzyść dziś przy zmianie ducha czasu a temsamem i formy złego, które w nim jeszcze tkwić nie przestało. — Kazimierz *Kaszewski.*

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Patrz Ner Kroniki 206.)

(Ciąg dalszy.)

Z natężona uwaga wysłuchał całéj rzeczy Pochowski, a po chwili namysłu w te sia odezwał słowa:

— Pojmuję teraz to co mi wyglądało dziwnem, pojmuję dumę ubogiego szlachcica, a lubo mu jéj nie pochwalam, szacować jednak ze względu na pobudki muszę. Nie dziwię się nawet że się on lęka żebyśmy go o interessowane widoki nie podejrzywali, człek ubogi, wystawiony jest na podobne posądzenie, a znajomość jego z nami zbyt jeszcze świeża, żeby o naszym sposobie myślenia pod każdym względem sądzić mógł bez wątpli-

wości. Z tych przyczyn zgadzam się z nim zostawić rzecz tę czasowi. Oboje oni tak jeszcze młodzi, że lat kilka bezpiecznie pozostać mogą w dzisiejszych z sobą stosunkach. On jéj będzie bratem, ona mu siostrą, wzajemne przywiązanie i szacunek nic na tem nie stracą, mniemam owszem jeżeli dobrze znam dwa te poczciwe i czułe serca, że związek między niemi nabędzie coraz większéj trwałości i mocy. Dajmy więc Bohdanowi swobodę w rozwijaniu sił młodzieńczego ducha, uporczywą pracą i wytrwałem dążeniem do zamierzonego celu, lecz dopomagajmy mu w tem rozumnie, zdaleka i bez jego wiedzy. Zasłońmy go przyjaźną ręką od niepowodzeń coby go pozbawić mogły odwagi. Dosyć już drogo opłacił nieborak niedoświadczenie ażeby go na nowe narażać szkody. Plan postępowania naszego obmyślimy z panem wspólnie, w wolnym czasie, gdy — jak spodziewam się i o co śmiem najmocniéj go upraszać,— wybierzesz swobodną chwilę by zaszczycić nasz domek swoją obecnością. Czy zgoda na przyjacielsko-dyplomatyczny mój projekt?

Butrym nie był w stanie odpowiedzieć na to słowami, serce mu skakało od radości, ściskał więc ze łzą w oku, rękę zacnego męża, oświadczając się gotowym na każde jego skinienie.

Dnia następnego obadwa wyjechali, każdy w swoją udając się stronę, żegnając i żegnani z równym żalem, a Bohdan szczęśliwy że przynajmniéj ojca Justyny ugościł w swoim domu, oddał się teraz pracy około małego swego gospodarstwa, szukając w niéj lekarstwa na tęsknicę rozkochanego serca.

XI.

Trzy lata przeszło od chwili któréśmy zakończyli poprzedzający rozdział. Trzy lata dla znudzonych próżnowaniem bogaczy, dla więźniów wysiadujących zakreślony im perjod reklużji, dla urzędników dosługujących szereg lat potrzebnych do otrzymania emerytury. dla rzemieślników terminujących pod jarzmem warsztatowéj dyscypliny i t. p.— trzy lata mówię, wydają się wiekiem, gdy przeciwnie dla rolnika—gospodarza, pojmującego zacność swojego zawodu i miłującego ten rodzaj niepodległéj pracy, czas płynie niepostrzeżenie, śród robót co raz innego rodzaju, na łonie matki natury, pod lazurowem sklepieniem niebios, zawsze prawie „*ut prisca gens mortalium*" na wolnem powietrzu. O! dla takiego rok za rokiem ubiega nie leniwo, a każda jego doba albo słodzi nadzieje, lub téż darzy pracownika owocem położonego trudu.

Doznał tego nasz bohater tém żywiéj, że mu praca szła do zadziwienia pomyślnie, a zdarzające się jak zwykle w gospodarstwie przypadkowe szkody, naprawiały się do razu za pomocą niewidzialnéj ręki,

Domyślamy się że cud ten skutkiem był przyjacielskiego spisku, to jest owego tajemnego przymierza między Pochowskim i Butrymem, do którego należała także i chorążyna, za jéj bowiem pośrednictwem odbierał Bohdan w każdéj potrzebie zasiłek, i chociaż się zdumiewał nie mogąc pojąć z kąd się brały u matki pieniądze, nie mógł ich od niéj nieprzyjmować i musiał w końcu wierzyć że miała, jak nazywają zaklęty zapasik grosza. Tak więc spotykane klęski nie przynosiły mu istotnéj straty, a przezto z roku w rok przybywało czystego dochodu; i nie brakowało środków do wprowadzenia ulepszeń na coraz większą skalę. Nad to jeszcze w drugim roku młody gospodarz wzbogacony został legatem kilku tysięcy rubli srebrnych, zapisanych mu testamentem, przez zmarłego w tymże czasie staruszka parocha Brzozowskiego kościoła, w dowodzie przyjaźni i wdzięczności dla Chorąztwa Rackich, a szczególnie affektu dla ich syna, którego zeszły w Bogu, był chrzestnym ojcem i najpierwszym nauczycielem. Więcéj atoli Chorążyna i Bohdan zasmuceni byli śmiercią czcigodnego kapłana i przyjaciela, aniżeli ucieszeni jego darem, a wdzięczny spadkobierca obrócił część legowanéj mu summy, na uczczenie pamięci swego dobroczyńcy, uposażeniem wieczystem parafialnéj szkółki, pod imieniem zmarłego, oraz funduszem na utrzymanie jeszcze jednego kaleki w miejscowym szpitaliku. Nagrodził mu Bohdan w prędce uczynek ten miłości albowiem staruszka Mikucka podupadła na siłach, a najmocniéj do pani Rackiéj i do Bohdana przywiązana, błagała jak o największą łąskę, aby tenże kupił jéj wioseczkę, i od umówionéj summy, płacił jéj dożywotnie szósty procent na umorzenie tym sposobem kapitału, a natomiast warowała sobie do śmierci mieszkanie i wygody w ich domu. Propozycja poczciwéj kobiety tem chętniéj została przyjęta, że Chorążyna czuła potrzebę towarzyszki swojego wieku, z którąby i poufale pogawędzić i wspólnie pomodlić się mogła.

Położenie Bohdana stanęło teraz na takiéj stopie, że za ubogiego człeka uważać siebie nie był powinien. Daleko było jeszcze do tego co zowią dostatkiem, ale miał wszystko czego było potrzega do utrzymania się przyzwoicie chociaż wprawdzie skromnie. To przeświadczenie pobudziło go do urządzenia dla siebie osobnego mieszkania w nabytéj od Mikuckiéj wioseczynie, zostawując matce rezydencję w jéj ulubionéj Niespodziance. Z razu zamierzał przerobić tylko dla siebie domek dawnej właścicielki, i zaczął istotnie od urządzenia kawalerskiego mieszkania. lecz potem jakoś, nie zdając sobie z nowego pomysłu należycie sprawy, dobudował kilka pokoików, dość je nawet wytwornie opatrzył w delikatniejsze wygódki, i przyozdobił skromnie ale gustownie. Aż się zląkł potem rozpatrzywszy się w tym apartamenciku, że tu wszystko było urządzone jak na mieszkanie pani tego domu, ale ta refleksja przyszła za późno aby można było przerobić, bez obawy zostania pomówionym o dziwactwo.

Właśnie był to swoje cacko ukończył, gdy niespodzianie przybył Władysław nawiedzieć go na nowem gospodarstwie. Można sobie wystawić zakłopotanie Rackiego, chcącego ukryć przed bystrem okiem przyjaciela dwuznaczną fizjognomię, tych zdradzieckich komnatek, atoli Butrym nie pokazał po sobie że się tu czegoś domyślał a tylko pochwalił dobry smak i talent architekta umiejącego połączyć wygodę z ozdobnością i wykonać to małym kosztem. Po obejrzeniu całego domostwa, inwentarza, po przechadzce po okrywających się pięknem zbożem i pastewnemi roślinami płodozmianach, gdy wróciwszy do domu zasiedli do herbaty, tak się gość do gospodarza odezwał:

— Bez pochlebstwa z ręką na sercu i z miłością prawdy, powiem ci przyjacielu żeś przewyższył moje oczekiwania, że w krótkim czasie dokazałeś tego na coby innemu chociażby równie pracowitemu gospodarzowi dłuższych lat potrzeba było. Widać że ci sprzyjało Niebo; ale i to widoczna, żeś z Bożego błogosławieństwa korzystać umiał. Kiedym do ciebie raz pierwszy, pamiętasz przyjechał, a tyś mi plany swe tłumaczył, przyznam się że w ich realizację nie wierzyłem. Chciałem cię przeto namawiać do poświęcenia twoich zdolności zawodowi prawniczemu, który podług mnie nie ustępuje żadnemu innemu w zacności. a poczciwemu i zdolnemu juryście pomyślny byt zapewnia. Ale widząc że uporu twego przełamać nie zdołam, zostawiłem cię twemu instynktowi, i z radością teraz się przekonywam, że z instynktu czy téż natchnienia trafiłeś na szczęśliwą drogę. Fortunka twoja może się już nazwać piękną, domek twój chędogi i wcale nieciasny, rzekłbym, że tobie i domowi brakuje tylko jeszcze korony.

Bohdan sie uśmiechnął, a Władysław ciągnął poważnie daléj:

— Są na téj ziemi korony ciężkie, są i cierniowe, jest wszakże jedna, lekka i bez ciernia, którą wieszcz z Czarnolesia tak niegdyś opiewał:

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi,
Na niéj rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

— Lecz ty się téj korony podobno wyrzekłeś, upodobałeś sobie *per excellentiam* byt absolutissime niepodległy, życie bezżennego rolnika— gospodarza na własnym kawałku ziemi. Jak pleban *juratus* swój parafjalny kościół, takeś poślubił swoją oblubienicę wioskę, z nią tylko żyć i umierać pragniesz. Na upor nie ma środka, kiedy zwłaszcza kto swój upór może usprawiedliwić nieomylnością instynktu. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

W tych dniach wyszło z druku dzieło pod tytułem o Sokolnictwie i ptakach myśliwskich, przez Kazimierza hr. Wodzickiego. Cena exemplarza rs. 1 kop. 20. Główny skład w xięgarni R. Friedlein ulica Senatorska, jakoteż i w innych xięgarniach Warszawskich. (Nr. 411—1).

Zamówienia na **drzewka** (krzewy) owocowe, i **cebulę** kwiatowę, na jesienne transporta, z najcelniejszych zakładów ogrodniczych za granicą, przyjmują się przez cały bieżący miesiąc w składzie nasion **Dra F. Betzhold** przy ulicy Senatorskiéj ebok resursy;— tamże złożono w kommis do sprzedania kilkanaście korcy **Jęczmienia** zimowego tegorocznego krajowego zbioru, kilka fontów nasienia **ROSZPONKI** i kilka beczek (cukru) faryny żółtéj. (Nr. 409—1).

W dniu 19 (31) Sierpnia 1858 roku

LOSOWANIE BADEŃSKIEJ

POŻYCZKI NA KOLEJ ŻELAZNĄ

Z ROKU 1845,

KAŻDY LOS MUSI OTRZYMAĆ WYGRANĄ.

Główne wygrane w guldenach:

14ście po 50,000, — 54ry po 40,000, — 12ście po 35,000, — 23 po 15,000, — 55 po 10,000, — 40 po 5,000, — 58 po 4,000,—366 po 2,000,— 1,994 po 1,000, — 1,770 po 250.

Najmniejsza wygrana wynosi 45 fl.

Losy obligacyjne, których sprzedaż we wszystkich państwach prawnie jest dozwoloną, kosztują po 33 Rub. sr., a po ciągnieniu przyjmowane będą napowrót po 30 Rsr.

Ci uczestnicy, którzyby losy swoje po ciągnieniu chcieli napowrot odprzedać, mają tylko różnicę 3 Rsr. między ceną kupna i sprzedaży nadesłać.

Lista wylosowanych numerów przesłaną zostanie franko wszystkim posiadaczom losów.

Plan losowania można otrzymać bezpłatnie i takowy na każde zażądanie będzie franko przysłany.

Wszelkie kwestje i przesyłki mają być bezpośrednio do mnie adresowane.

ANTONI HORIX.
handlujący papierami rządowemi w Frankfurcie nad Menem. (Nr. 400.—3.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Byszewski Hen. obywa. z Chojny nr 570, *Grabski* Fran. oby. z Gołkowa nr 584, *Kamocki* Fel. obyw. z Babczewa nr 584, *Wodziński* Józ. oby. z Zaborówka nr 584.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Faliński Stan. xiądz do gub. Mińskiéj, *Grabowski* Sewe. ob. do Siedlec, *Jabłonowski* Ant. ob. do Kowalewa, *Iwanowski* Wład. ob. do Ogrodzieńca, *Kaszowski* Adolf ob. do Telatyna, *Linowski* Roman ob. do Radomia, *Oskierko* Alexander ob. do Cesarstwa, *Osławski* Wiktor ob. do Radomia, *Starzeński* Edward oby. do gubernji Wołyńskiéj, *Bułhak* Rafał obyw. do Wiednia, *Fafius* Adolf obywa. do Paryża, *Irzykowski* Andrzéj obyw. do Krakowa, *Orzeszko* Juljusz obywa. do Niemiec, *Zienowicz* Paweł lekarz do Niemiec.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 481, wyjechało 376.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 10 Sierpnia 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	44
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	6	92	56
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	79	14	75
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 9 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	60	99	45
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	60	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	75	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 44%
od listów zastawnych kop. 8
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Lipca (11 Sierpnia) 1858.— Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.